

Biegąc po pluszowym dywanie prowadzącym do wolności, a w tym przypadku na zatłoczoną ulicę, mimowolnie poczuła się jak Julia Roberts w przeboju srebrnego ekranu. Co prawda nie uciekała sprzed ołtarza, ale z Urzędu Stanu Cywilnego, a nieszczęsnemu oblubieńcowi daleko było do Richarda Gere, ale jak się nie ma, co się lubi... To szuka się dalej.

Przed urzędem nie było niestety ręcznego rumaka, który poniósłby ją w siną dal, ale za to na przystanek podjechał tramwaj. Było jej wszystko jedno. Drzwi tramwaju otwarły się właśnie, należało więc się pospieszyć, bo rumak gotów jeszcze odjechać. Sprawa była nagląca tym bardziej, że za plecami słyszała nawoływania Niedoszłego. Po co w ogóle zakładała dzisiaj szpilki? Ślub ślubem, ale faktem jest, że ona nigdy nie nosiła szpilek. Poślizgnęła się na jednym ze stopni prowadzących do urzędu i z trudem utrzymała równowagę. Pojawiło się niebezpieczeństwo, że Niedoszły ją dogoni.

Tramwaj był coraz bliżej. Te cholerne buty! Wołanie: „Agatko, zaczekaj!” również zbliżyło się niebezpiecznie, ale oto już dopadła stopni pojazdu, już wdrapała się po nich, a drzwi zatrzasnęły się zaraz za nią – motorniczy widocznie na nią czekał. Na próżno Niedoszły naciskał guzik otwierający drzwi. Tramwaj odjechał. Widziała go przez matową z brudu szybę. Żałosnego. Stojącego na ulicy wśród samochodów, których kierowcy trąbili zawzięcie. Z jego opuszczonej dłoni zwisał, równie żałosny i równie smutny, bukiet ślubny, który wręczyła mu na odchodnym. Tramwaj skręcił i straciła go z oczu.

*

Wyglądała okropnie. Nic dziwnego, że ludzie się przyglądali. Ta fryzura miała przetrwać nawet huragan! Tak przynajmniej zapewniała fryzjerka. Biedna kobieta nie wzięła pod uwagę huraganu, który wywraca życie do góry nogami.

Przeglądała się właśnie w wystawie sklepowej i nie wierzyła własnym oczom. W takim stanie przeszła, o zgrozo, całą najbardziej zatłoczoną ulicę w mieście! Prawdopodobnie podczas ucieczki od Niedoszłego wsuwki podtrzymujące kok z jednej strony wypadły i włosy opadały teraz grubym strąkiem na kark. W rajstopach była dziura ciągnąca się przez całą lewą łydkę. Różowa sukienka na pewno nie dodawała jej uroku. Nie cierpiała różowego. Mając nijakie, mysie włosy, zielone oczy i bladą cerę nie powinno się nosić różowego, a zwłaszcza w tak intensywnym odcieniu. Po jaką cholere kupiła więc tę okropną sukienkę? „Weź tę różową, kochanie, będziesz wyglądała tak świeżo i młodo”. Młodo, dobre sobie! Ciężki, malinowo-różowy kolor dodał jej jakieś dziesięć lat. Nie sprzeciwiła się jednak tak samo, jak w sprawie fryzury. I szpilek. „Szpilki przecież doskonale poprawiają figurę”. Wyrzucanie pieniędzy. Miałyby przynajmniej na zapłacenie mandatu, który zarobiła przed chwilą za jazdę na gapę.

Była zmęczona. Buty uwierały ją coraz bardziej. Dobrze, że do domu jest już niedaleko. Przestała zwracać uwagę na przechodniów. Nie zauważyła, że zaczął padać deszcz.

*

Zbiegał ze schodów w szaleńczym tempie. Był spóźniony, co nie przytrafiało mu się często. Niech to szlag! Zapomniał portfela! Zawrócił. Przeskakując po dwa stopnie, popędził na drugie piętro do swojego mieszkania.

Bieg po schodach na złamanie karku należał do jego rytuałów. Codziennie, kilka razy dziennie. Góra, dół. Jego matka wciąż narzekała, że przez ten wieczny pośpiech omija go życie. „Synuś, kiedy ty się w końcu ożenisz...” Tak jakby małżeństwo miało go uszczęśliwić. Za każdym razem miał na końcu języka, że nie po to uciekał od nadopiekuńczej matki, żeby trafić pod skrzydła gorszej jeszcze żony. Nigdy jednak tych słów nie wypowiedział. Może się bał. Może po prostu nie chciał jej zranić.

Dziewczyna, z którą niemal zderzył się przy wyjściu, wyglądała jak słaniająca się na nogach kupka nieszczęścia. Wśród rozsypanej, mokrej fryzury, rozmazanego makijażu i okropnego, różowego stroju, z trudem rozpoznał sąsiadkę z naprzeciwka. Ania? Nie... Aneta? Też nie. Agata... chyba. Wiedział tylko tyle, że mieszka z matką. Nigdy nie usłyszał z jej ust więcej niż „dzień dobry”, wypowiedzianego niewiele głośniejszym od szeptu.

Nie miał czasu na zastanawianie się nad jej dziwnym wyglądem. Wymamrotał tylko szybkie „przepraszam”. Mijając ją, zdążył jeszcze uchwycić wzrokiem błysk jej zielonych oczu. Niezwykle zielonych.

Wybiegł na ulicę. Nie odwrócił się. Nie widział zatem, że dziewczyna odwróciła się za nim, jakby chcąc go zatrzymać i o czymś mu powiedzieć. Prawdopodobnie o tym, że zamiast wyjściowych butów, miał na sobie kapcie.

*

- Coś ty najlepszego zrobiła?!

- Mamo...

- Taki wstyd... Taki wstyd! – Matka załamała ręce. – Jak mogłaś?!

- Mamo, przepraszam, zrozum... - Agata już od dłuższego czasu nie mogła dojść do słowa. Ledwie zdążyła umyć się i przebrać, kiedy Matka wpadła do mieszkania i rozpoczęła litanie wyrzutów.

- Zrozumieć? Ja mam to zrozumieć? Moja własna córka! Dlaczego ty to zrobiłaś? Powiedz mi, dlaczego?!

– Matka dramatycznie wyciągnęła ręce w kierunku córki. Nie oczekiwała jednak odpowiedzi.

– Taki wstyd! Może... Zaczekaj... Słuchaj, może to jeszcze da się odkręcić. Zadzwońisz do Janusza, wszystko mu wyjaśnisz, powiesz, że spanikowałaś, na pewno zrozumie, to taki dobry chłopak...

- Nie.

- Jak... Co? Co ty powiedziałaś?

- Powiedziałam: nie. Nie zrobię tego. Nie zadzwonię do Janusza tylko dlatego, że ty tak chcesz – Agata sama zdziwiła się, jak stanowczy i spokojny był jej głos. Jedno spojrzenie na twarz rodzicielki pozwoliło jej stwierdzić, że była ona nie mniej zdziwiona.

- Agatko?! Agatko, jak ty do mnie mówisz?! – zawołała oburzona. – Nie tak cię...

- Nie tak mnie wychowałaś? – tym razem to Agata została wytrącona równowagi. Po raz pierwszy w życiu podniosła na Matkę głos. – To chciałaś powiedzieć?! Twoim zdaniem powinnam robić tylko to, czego się ode mnie oczekuje, tak? Albo raczej to, czego ty ode mnie oczekujesz! Całe moje życie było pod znakiem twojego widzimisię. Szkoła, studia, praca... Wszystko! Nawet koleżanki mi wybierałaś, a na koniec wybrałaś także męża!

- Agato, przywołuję cię do porządku... - głos Matki drżał.

- Mamo, nie wyjdę za Janusza, bo nie chcę za niego wyjść.

- Ale jak to, córuś? – zapytała matka prawie płacząc. - Przecież to taka dobra partia, nie pali, nie pije... no, przynajmniej rzadko... dobrze zarabia. Czego chcesz więcej? – mówiąc podeszła do córki i otoczyła ją ramionami.

- Mamo, on jest trzynaście lat starszy ode mnie!

- Ale przecież nikomu to nie przeszkadza, naprawdę – Matka pogłaskała Agatę po włosach. Córka wyrwała się z jej objęć i stanęła naprzeciwko niej. Mimo swojego oburzenia i gniewu, który w tej chwili czuła, zauważyła jak bardzo Matka postarzała się ostatnio. Policzki nie były już tak gładkie jak dawniej. Wokół zielonych oczu i wymalowanych szminką ust utworzyła się delikatna sieć zmarszczek. Drugi podbródek przypominał o przeżytych latach. Gniew Agaty nie zelżał jednak.

- A przyszło ci do głowy, że mnie będzie to przeszkadzało?

- Córeczko, ja przecież... to dla twojego dobra... - łzy płynące po twarzy Matki rozmazały zrobiony w

salonie kosmetycznym makijaż.

- Dla mojego dobra przestań mną w końcu dyrygować, dobrze?! I jeżeli Janusz jest taki wspaniały, to czemu sama za niego nie wyjdiesz? – to mówiąc, Agata odwróciła się na pięcie i wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami.

*

Wiedziała, że ją zraniła. Nie potrafiła jednak powiedzieć przepraszam. Nigdy przecież nie musiała tego robić. Zawsze wszystko robiła za nią ona. Myślała za nią, planowała jej życie. Inna sprawa, że nie miała teraz wielu okazji, żeby porozmawiać z Matką. Zaraz po powrocie z pracy znikła ona na cały wieczór, nie rzucając córce ani słowa wyjaśnienia. Rozmowy z nią ograniczyła do minimum, odkąd Agata przestała być jej asystentką w wydawnictwie.

Bo Agata chciała być nauczycielką. Nie została nią z tego samego powodu, dla którego zgodziła się pójść na pierwszą randkę z Niedoszłym. Postanowiła to zmienić.

Przez długie miesiące bez powodzenia szukała pracy. Polonistów w szkołach nie brakuje i tylko łaskawy dla niej los sprawił, że w końcu jej się udało. Jedna z nauczycielek w liceum podupadła nagle na zdrowiu i odeszła na wcześniejszą emeryturę. Agacie przypadła jej posada. Od razu poczuła, że wybrała właściwy zawód.

Niedoszłego nie widziała od czasu nieszczęsnego ślubu. Nie miała tyle odwagi, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, więc zadzwoniła. Jej wyjaśnienia przyjął spokojnie, w czym prawdopodobnie miała udział Matka.

Widywała za to sąsiada z naprzeciwka. Najczęściej rano, kiedy oboje spieszyli się do pracy. Spotykali się na klatce schodowej. Oprócz zdawkowego „dzień dobry” zamieniali ze sobą kilka słów. Zawsze zbierało jej się na śmiech, kiedy przypominała sobie jego kapcie. Ochota ta szybko jej jednak przechodziła, kiedy uświadamiała sobie, że wcale nie wyglądała wtedy lepiej.

*

Poprawianie klasówek zabrało jej dziś więcej czasu niż zwykle. Była rozkojarzona. Może powodem tego był fakt, że październikowe słońce świeciło dziś niezwykle mocno i z uporem przedzierało się przez koronki firanek. A może sprawił to sąsiad – Adam – który zaprosił ją do kina na dziś wieczór. Agata sama nie potrafiła zdecydować, co bardziej wpłynęło na jej roztargnienie.

Matki nie było. Agata nie miała pojęcia, gdzie znikła na całe popołudnie. Czuła się nieswojo bez dźwięków radia z kuchni i odgłosów krzątania się po domu. Nie przyznałaby nawet sama przed sobą, że tęskni za Matką.

Usłyszała szcęk klucza w zamku. Drzwi wejściowe otworzyły się. Matka nie była sama. Zaraz za nią wszedł do mieszkania Niedoszły. W dłoni trzymał bukiet czerwonych róż.

Agata wyszła im na spotkanie. Poczula niepokój i zakłopotanie. Jęknęła w duchu, widząc kwiaty w ręku Niedoszłego.

- Witaj, córciu – głos Matki dawno nie był tak serdeczny. Uśmiechała się, była jakby odmłodzona. Agata zauważyła jednak, że gmerała nerwowo przy apaszcze zawiązanej wokół szyi.

- Witaj, Agatko – zawtórował jej Niedoszły. On również był uśmiechnięty, ale także czymś przejęty, co Agata skonstatowała z niepokojem. Przeczynała, co mogą oznaczać te kwiaty.

Weszli do salonu i stanęli na środku, jakby nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Agatko... - zaczął Janusz, przyлизując dłonią przerzedzone włosy. Agata nie lubiła, kiedy ktoś mówił do niej „Agatko”. Zwłaszcza Niedoszły. Jej niepokój narastał.

- Agatko, ja wiem, że to może nieodpowiednia pora...

- No właśnie...
- Agatko, posłuchaj, co Jasiu ma do powiedzenia! – Matka wtrąciła się zniecierpliwiona. Jasiu?
- No dobrze, proszę bardzo... Jasiu – z ust Agaty tryskała gryząca ironia.
- Agatko, więc ja... yyy... chciałem cię prosić o rękę... - głos Niedośzłego nieco drżał – ...twojej mamy.
- Co??? – nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Ale... ale jak to?
- Jak to: jak to? – Matka uśmiechała się już od ucha do ucha. – Przecież to był twój pomysł, kochanie. Bardzo dobry pomysł.
- Aaa... aaale ja... – Agata nie mogła wymówić słowa.
- Skarbie, żałuję, że wcześniej na to nie wpadłam! Przecież ja nie jestem znowu taka stara, prawda? A Januszek wcale nie jest ode mnie dużo młodszy. Trzyście lat tylko, tyle, co nic. Tak dobrze się rozumiemy, że różnica wieku nie ma znaczenia! Prawda, Jasiu? Mieszkanie przepiszę na ciebie, przeprowadzam się do Jasia. Co ty na to, kochanie? Zgadzasz się?
- Ja... - Agata nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Janusz, który był jej niedoszłym mężem, miał stać się ojczymem. Patrzył na nią teraz z taką samą nadzieją, jak wtedy, kiedy oświadczał się jej. Nie wiedziała, co powiedzieć. Rzekła więc tylko: – Zgadzam się.
- Agatko, córeczko moja, tak się cieszę! – Matka podeszła do niej i przytuliła mocno do siebie. Agata pomyślała o Adamie i o tym, ile jeszcze niespodzianek czeka ją w życiu.
- Ja też się cieszę, mamó – powiedziała szczerze. Ponad ramieniem matki uśmiechnęła się szeroko do uszczęśliwionego przyszłego Ojczyma.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kaero, dodano 20.09.2011 19:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.